

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

7 (968)

Niedziela, 17 lutego 1980 r.

Rok XXII

Oreǳie Papieży JANA PAWŁA II na XIII Światowy Dzień Pokoju

PRAWDA SIŁĄ POKOJU

(Ciąg dalszy)

Pokój wymaga szczerości i prawdy

3. W takim zamieszaniu umysłów trudno budować pokój środkami pokojowymi. Konieczna jest odnowa prawdy, jeżeli się nie chce, żeby jednostki, grupy i narody nie wątpiły w siłę pokoju i nie zgadzały się na nowe formy przemocy.

Przywrócić prawdę oznacza przede wszystkim nazwać po imieniu każdy akt przemocy w jakiegokolwiek formie on się przejawia. Trzeba określić zabójstwo jego własnym mianem — zabójstwo jest zawsze zabójstwem, natomiast motywacje polityczne i ideologiczne, niezdolne zmienić jego natury, tracą swoją powagę. Trzeba nazwać po imieniu masową zagładę mężczyzn i kobiet bez względu na ich przynależność narodową, wiek i stanowisko. Trzeba nazwać po imieniu tortury i określić właściwym mianem wszelkie formy ucisku i wyzysku człowieka przez człowieka, człowieka przez państwo, jednego narodu przez drugi naród. Należy to uczynić nie po to, aby uspokoić własne sumienie oskarżając głośno wszystkich bez różnicy — w takim wypadku nie nazywa się rzeczy po imieniu — a także nie po to, żeby piętnować jednostki i narody, lecz aby przyczynić się do zmiany postępowania i myślenia oraz żeby przywrócić pokojowi jego szansę.

4. Szerzyć prawdę jako siłę pokoju oznacza podejmować bez przerwy wysiłki w takim kierunku, żeby nie posługiwać się orężem kłamstwa, choćby nawet w celach dobrych. Kłamstwo może się przedostać po kryjomu wszędzie. Żeby trwale zachować szczerość — tę prawdę

względem nas samych — trzeba się zdobyć na cierpliwy i odważny wysiłek w szukaniu i odkrywaniu najwęższej i powszechnej prawdy o człowieku, w świetle której będziemy



mogli dokonywać oceny różnych sytuacji, a przede wszystkim osądzać siebie samych i naszą szczerość. Niepodobna trwać w wątpliwości, podejrzeniu, sceptycznym relatywiźmie, żeby nie popaść natychmiast w nieszczerość i kłamstwo. Pokój — jak wyżej zaznaczyłem — jest zagrożony, gdy panuje niepewność, wątpliwości i podejrzenia, z których odnosi korzyści przemoc. Czy naprawdę chcemy pokoju? Trzeba tedy wejść głęboko w siebie, żeby dotrzeć aż tych warstw — ponad wszelkie podziały istniejące w nas i pomiędzy nami — w których możemy się utwierdzić w przekonaniu, że dynamizm człowieka, znajomość jego prawdziwej natury, skłaniają go

do spotykania się, do wzajemnego poszanowania, do braterstwa i do pokoju. To żmudne poszukiwanie obiektywnej i powszechnej prawdy o człowieku, właśnie poprzez samo poszukiwanie i jego wyniki, uformuje ludzi pokoju i dialogu, ludzi silnych a zarazem pokornych prawdą, w świetle której będą oni mogli pojąć, że należy służyć prawdzie, a nie posługiwać się nią dla interesów partykularnych.

Prawda oświeca drogi pokoju

5. Jedno z kłamstw będących na usługach przemocy polega na tym, że dla samousprawiedliwienia usiłuje się systematycznie i radykalnie dyskredytować przeciwnika i jego działalność, oraz struktury społeczno-ideologiczne, w jakich on działa i rozumuje. Człowiek pokoju potrafi umiejętnie rozpoznać tę cząstkę prawdy, która jest obecna w każdym dziele ludzkim i co więcej, możliwości samej prawdy, które tkwią we wnętrzu każdego człowieka.

Prażnienie pokoju nie każe mu bynajmniej zamykać oczu na napięcia, niesprawiedliwości i walki, będące udziałem naszego świata. Spotyka się z nimi oko w oko, nazywa je po imieniu przez wzgląd na prawdę.

(ciąg dalszy nastąpi)

24 lutego Niedziela Prasy i Zbiórka na Fundusz Głosu Katolickiego we wszystkich Parafiach i Ośrodkach Polskich.

Uprzejmie prosimy o uregulowanie prenumeraty Głosu Katolickiego na rok 1980, a może i zaległą z lat ubiegłych.

„Wielka karta chrześcijanina”

Upór człowieka, co więcej — chrześcijanina w osiągnięciu tu na ziemi pełnego szczęścia, czasem nie ma granic.

Nigdy nie byłem szczęśliwy w życiu — zwierzał mi się kiedyś człowiek w pełni sił, przytłoczony różnymi kłopotami. Jeśli tego szczęścia, którego teraz pragnę Pan Bóg mi nie da — popełnię samobójstwo. A przecież był wierzący ! Jakoś z pomocą Bożą przeżył i samobójstwa nie popełnił, choć Pan Bóg go nie wysłuchał, a raczej trzeba powiedzieć — doświadczył.

Prorok Jeremiasz, który tyle razy wraca do nędzy człowieka, w dzisiejszym czytaniu powtarza z całą siłą słowa Jahwe : „Przeklęty mąż, który w ciebie pokłada swą siłę a od Jahwe odwraca swe serce” (Jer 17,5).

W życiu człowieka jak w znaku Krzyża — przecinają się dwie linie : pozioma i pionowa. Ta pionowa, to długie drzewo white w ziemię, ale wznoszące się ku niebu. Pozioma — to krótsze, jakby chciało objąć świat, czy życie ludzkie i na krótkiej przestrzeni w ziemskim wymiarze.

Ten Krzyż nie stoi nagi. — Na nim — wisi Chrystus. Na pionowym drzewie ma przybite nogi tak, że Krew z nich spada na ziemię, jakby chciał tę ziemię ożywić Swą zbawczą Krwią. Głowa nie przywiązana, ale w cierpieniu i agonii raz zwraca się ku ludziom, raz ku niebu. Padają słowa : „Ojczye przebac im, bo nie wiedza, co czynią”. — „Dziś ze Mną będziesz w raju”. — „Oto Matka twoja” — wreszcie „Wykonało się”.

Na poziomym drzewie przybite Ręce, ludzkie ręce, jakby Chrystus chciał nimi objąć cały świat. Choć jest Bogiem i Człowiekiem — pokazuje te skrwawione Ręce. Tak podobne do naszych, które krwawi praca, wysiłek, które krwawią się w poszukiwaniu szczęścia, ale od codziennego cierpienia uchronić nas one nie mogą, mimo naszych wysiłków.

Święty Paweł w I Liście do Korntian daje nam rozwiązanie : „A jeśli Chrystus nie Zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (I Kor 15,14).

Słuchamy nauczania, a jednak iakoś ono nie wchodzi w głąb. Wierzymy w Chrystusa, a jednak choć-

by słowa dzisiejszej Ewangelii jakoś nie rozjaśniają nam życiowego horyzontu. Cierpimy i cierpieć będziemy, ale właśnie cierpiących Chrystus nazywa „Błogosławionymi”, a nad żyjącymi w dostatku i szczęściu tej ziemi — Chrystus wznosi ostrzegawcze „Biada”. Nawet swoim uprzywilejowanym Chrystus nie dał, nie obiecał, a nawet wprost uprzędził, że nie zaznają szczęścia na tej ziemi. Mimo łask otrzymanych — nie spodziewała się go św. Teresa od Dzieczętka Jezus, św. Bernadeta w Lourdes i Dzieciom w Fatimie Matka Najświętsza, wprost nie obiecała szczęścia tu na ziemi.

Czy mamy załamywać ręce nad tymi doświadczeniami, które przeżywamy, albo nad tymi, które nam grożą ? Właśnie takich, Chrystus uważa za bardziej uprzywilejowanych w drodze do moralnego osiągnięcia prawdziwego szczęścia.

W najbliższą środę — Kościół przypomni nam tę jedyną, niezmienną, nieodwracalną, dla każdego jednakową prawdę życiową, która jest : „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Taki jest sens Srody Popielcowej.

Nie przytłoczy nas ona, jeśli wślesz się od dzisiejszej Ewangelii, która jest „Wielką kartą życia chrześcijańskiego”, przez cały Post, szczególnie rozważając nasze życie na tle Drogi Krzyżowej, zastanowimy się nad tym, że nasze życie znaczy krzyż, — dwie krzyżujące się drogi : ziemską i niebieską. Na tym bolesnym skrzyżowaniu jest jednak Chrystus, który przez Swoje Zmartwychwstanie tak kieruje nasze życie, aby idąc za Nim — i ono prowadziło do naszego zmartwychwstania.

Ks. Z. Bernacki

Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

PP. Kubiak Christine — Mulhouse (68), Ciupek — Maxeville (54), Adamczyk Maria — Varangeville (54), Rakowa Bronia — Nancy (54), Haratyk Paul-Lacauche (21), Jalic — Plombières lès Dijon (21), Barcenowska Stanisława — Nice (06), Skibko Jean, Surowy Casimir — Les Noës près Troyes (1-) Jaśniewicz Stanisława — Anneville (57), Wojnowski Jerzy — Maxeville (54), Górniak Franciszka — Saulxures en Nancy (54).

Ks. Czajka Kazimierz OMI — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Lens (62) 2.300,00 F

Ks. Kan Januszczak Mieczysław — od Rodaków Parafii Polskiej Sallaumines (62) 290,00 F

Ks. Prał. Ankierski Rajmund — od p. Socha Janian 100,00 F

Ks. Zgrzebny Marian od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Barlin — Hersin (62) 5.294,00 F

Ks. Chorzempa Jerzy S. Chr. — od Rodaków z Parafii Polskiej Dunquerque i Grande Synthe (59) 150,00 F

Pp. Dryja Daniel — Harly (02), Leroy Wittek — Homberies (02), Szybowiec Teofil — Lens (62), Zrabkowski I. — Homecourt (54), Pawlik Jadwiga, Fabisiak Marianna — Bouvigny-Boyeffles (62), z okazji 101 rocznicy swych urodzin skła-

da w darze swe 500,00 F. Dostojnej Jubilatce życzymy jeszcze długich radosnych bez trosk lat życia!

Zieliński, Bartyzel Zofia — Colombiers (77).

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise de France — 263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS wpłacając na C.C.P. 1 268-75 N. PARIS z zaznaczeniem na „Tydzień Miłosierdzia”.

Uroczystości — Jubileusz Kapłańskie — Zebrania :

1 marca :

20 lat Kapłaństwa Ks. Józefa Regnera, Profesora Polskiego Seminarium Duchownego i Dyrektora Duchowego III-go Zakonu św. Franciszka w Paryżu.

3 marca :

Zebranie Dekanatu Północnej Francji w Vaudricourt.

11 marca :

Zebranie Dekanatu w Południowo-Środkowej Francji w Beaulieu.

Z rozważań Prymasa S. Wyszyńskiego

Z okazji Powstania Styczniowego

(Dokończenie)

To tak bardzo syntetycznie, Dzieci Najmilsze! Nie jestem historykiem, ale też nie wszystkim „historykom” wierzę, bo chociaż historia, to „magistra vitae”, ale nie wszyscy historycy są nauczycielami życia. Można ich czytać, ale własny zmysł rodziny i narodowy każe mi myśleć samodzielnie nawet wtedy, gdy przewracam foliary prac historyków.

Znaczenie Powstania

Czy Powstanie miało jakieś znaczenie? Niedawno przecież, bo przed kilkoma miesiącami, my, biskupi polscy, rozmawialiśmy z człowiekiem, wychowanym w ziemi włoskiej, dziś — Papieżem. Snuł wspomnienia ze swojej młodzieńczej przeszłości. Do wspomnień tych zaliczył aktualny dziś fragment z dziejów naszego Narodu. Oto jego ziomek z Bergamo — tak się tam mówi „Bergamasco” — Francesco Nullo, zastyszał, że Naród polski walczy o swoją wolność. Co czyni? Rzuca piękną Italię i biegnie na daleką północ, Co go tu niesie? — To samo umiłowanie wolności, o którą walczyła młodzież w Warszawie i na setkach pól bitew.

Opowiada sędziwy Papież: „W moim domu rodzinnym znała stara osoba wspominała człowieka, naszego rodaka, który poszedł walczyć za waszą wolność — tę wolność, za którą wasz Naród tak zawsze wytrwale walczył i którą po latach odzyskał. Wasza wolna Ojczyzna wystawiła mojemu rodakowi pomnik...”

Tak mówił Papież, syn ziemi włoskiej, do biskupów polskich. Pomyślcie, Drodzy moi, my tu w Warszawie będziemy się zastanawiali, czy Powstanie miało dla Narodu znaczenie, jeśli dla starego Włocha, który dziś rządzi Kościołem pod imieniem Jana XXIII, samo wspomnienie Powstania było wstrząsającym przeżyciem! On żył obrazami i idealami naszego Powstania, o którym zastyszał w swej młodzieńczej przeszłości — kształtowały w nim poczucie wielkiej wagi praw narodu i narodów do wolności, którym dzisiaj, w duchu pokoju, służy. A więc — nawet dla ludzi obcych nam językiem i krwią, Powstanie Styczniowe miało olbrzymie, wstrząsające znaczenie.

A dla nas? Zdaje się, Najmilsi, że ten zryw polityczny, połączony ze zrywem społecznym, jedno dał w rezultacie, to mianowicie, że walczyli wówczas prawie wszyscy. W szeregach powstańczych widzieliśmy nie tylko ziemian, których z takim upodobaniem przedstawia Grotger i nie tylko mieszczan; widzieliśmy robotników, rzemieślników, chłopów-kosyńców, widzieliśmy przedstawicieli wszystkich warstw Narodu. Zdaje się, że Powstanie było jak najbardziej narodowe, że właśnie „z kurzem krwi bratniej” wyrastał w polskiej ziemi, z otwartych przez bagnety piersi, kwiat wspólnoty narodowej. To znaczy bardzo wiele!

Przyjdą potem ludzie, przyjdą pisarze, którzy będą nam pisali najrozmaitsze „myśli nowoczesnych Polaków”, pogłębiając w nas nurt wspólnoty narodowej. Nie zapomnijmy, że ten nurt wyrósł z oparów krwi synów polskiej ziemi, padających solidarnie ze wszystkich warstw, niezależnie od klas. Bo Naród, Najmilsi, umacnia się nie podziałem na klasy, ale jedną wspólną miłością wszystkich synów tej ziemi do Matki Ojczyzny, która nas karmi swoją pierśią, a którą my niekiedy mamy obowiązek karmić... własną krwią!

A więc i to miało znaczenie, chociaż Powstanie było podobno przegrane. Było przegrane, jak „przegrany” jest rolnik, który z pustymi miechami wraca do zagrody, gdy gdy wysiał złote ziarno... A jednak wraca spokojnie, bo rozpoczęła się jakaś wielka praca...

Zdaje się, że to „nieudane” Powstanie oddało wielką przysługę wszystkim trzem zaborom, bo rozpoczęła się praca myśli polskiej, która przekroczyła kordony i podała ręce tym, co byli w Warszawie, w Poznaniu i w Krakowie, i tym, co byli gdzieś daleko na Litwie i na Rusi. Powiązała ich wszystkich i zaczęła się wspólna praca. Na szczęście, Bóg z tego „kurzu krwi bratniej” powołał później synów, którzy w powieści, zwłaszcza historycznej jak Kraszewski czy Sienkiewicz, czerpali natchnienie z „nieudanych” Powstań. Przez twórczość budzili w Narodzie ambicje i miłość do tej „nieudanej” podobno Ojczyzny. Budzili szacunek i przygotowywali Naród do zrywu

wolności, który przeżyliśmy w latach 1917-1919, po pierwszej wojnie światowej.

Chyba pierwszym „generałem”, mobilizującym naszą młodzież do walki o wolność, był „hetman bez buławy”, Henryk Sienkiewicz. Skąd czerpał natchnienie? Z tego samego źródła, z którego poita się miłością ku naszej Ojczyźnie dusza Jana XXIII.

Takich niedotykalnych osiągnięć i zwycięstw można by wyliczyć wiele. Ale rzecz pewna, że Naród bez tego zrywu, okupionego krwią, nie ostałby się w Bismarckowskiej polityce kulturkampf. Nie oparłby się germanizacji i rasyfikacji. Przed tym etapem, który dla umęczonego Narodu był jedną z najcięższych prób, trzeba było ofiar. Te ofiary padły i wydały swój owoc, bo obudziło się sumienie Narodu.

My bardzo często robimy nad trumną rachunek sumienia. I Naród polski nad trumną Powstańców 1863 roku zrobił rachunek sumienia. Był on dla nas zbawczy.

Gloria victis...

Dlatego z głęboką czcią kłękamy na śladach krwi naszych braci, którzy nie zawahali się oddać jej, abyśmy żyć mogli. Z głęboką czcią całujemy drogi ich bitew, na których ofiarność zda się w beznadziejny sposób walczyła o niewątpliwe prawo wolności. I nie car miał rację, gdy na Zamku Warszawskim odpowiadał butnie: „Porzucicie wszelkie sny!” — tylko właśnie ci co padali, obejmując miłośnie otwartą pierśią ukrzyżowaną pierś Matki-Polski. Tylko oni mieli rację! A my po stu latach wiemy to jeszcze lepiej...

Wznosząc więc nasze uczucia i myśli ku Bogu ludzi i narodów, powtórzymy nasze polskie „Te Deum”: „Dextera Domini fecit virtutem, dextera Domini exaltavit me. Non moriar, sed vivam et narrabo opera Domini”. Amen.

Warszawa, kościół Świętego Krzyża, 27. I. 1963.

**Czytajcie
i rozpowszechniajcie
prasę katolicką**

PRZYCZYNA, dla której styczeń nazywa się styczniem, nie została dotychczas odnaleziona. Mówiono niegdyś, iż miesiąc otrzymał to miano od styku, zetknięcia się starego i nowego roku. Twierdzenie to utraciło dawno kredyt i zostało umieszczone obok rewelacyjnych objaśnień osiemnastowiecznych w rodzaju: gdy Adam z Ewą wędrowali po ziemi wygnania, pełen goryczy mężczyzna rzekł szyderczo do winowajczyni. „Graj, Ewo, graj, Ewo!” I stąd powstało Grajewe, gdyż gorzka wymówka została wypowiedziana w miejscu, gdzie sławetne to miasto wzniesiono.

Potem przypuszczano, że styczeń pochodzi od stycznia wiechami dróg zawierających śniegiem. Ta wersja, choć nieco prawdopodobniejsza, budzi wątpliwości.

W czasach gdy szczepy słowiańskie dawały nazwy miesiącom, zamieszkałe przez nie ziemie pokrywał przeważnie las. Wiechy na śniegu to atrybut stepu, szerokich, płaskich rozlogów. Któż zresztą w owym czasie wyruszał zimą z osiedla? Któż dbał na tyle o ewentualnego, jakże rzadkiego, wędrowca, by znaczyć mu drogę tykami? Nazwa stycznia łączy się zapewne z jakąś czynnością gospodarczą wykonywaną w tym czasie, względnie też z narzędziem do tej czynności służącym; jedno i drugie gruntownie zapomniane. A styczeń został. Podobnie wyszło z użycia słowo: parst (palec), lecz zachowało się — naparstek.

Nie wiemy, co znaczy styczeń, za to wiemy, dlaczego obchodzimy uroczyscie Sylwestra. Stare przepowiednie, zwane prorocत्वami Sybilli, określały rok tysięczny jako datę końca świata. Apokalipsa, pojmowana zbyt dosłownie, zdawała się je potwierdzać. Według starych legend, w roku Pańskim trzysta siedemnastym papież święty Sylwester. I pojmował smoka Lewiatana, zapieczętował mu paszczę pieczęcią Rybaka i obezwładnionego zamknął w lochach Lateranu. Lecz gdy nadejdzie fatalny tysięczny rok, Lewiatan wyjdzie z ukrycia, pożre świat, zapali niebo. Wierzono w to tak ogólnie, że młodziki papież Grzegorz V, umierając w roku 999, radował się, iż nie dożyje straszliwego dnia.

Niepokój wzrósł, skoro po Grzegorz V na tron papieski wstąpił mnich benedyktyński Gerbert, powszechnie uważany za czarnoksięż-

nika. Studiował dzieła arabskie, a w swojej celi budował dziwaczne maszyny, które — zdaniem wielu — mogły przynieść tylko zgliszcza. (Czy wrodzona ludzkości nieufność do maszyn nie była przecudowna?) Co gorsza, nowy papież przyjął imię Sylwestra II. Groźne skojarzenie: Sylwester I uwieził Lewiatana, Sylwester II go zwolnił.

W miarę jak nadchodził koniec roku, przerażenie rosło: zbiorowa psychoza, zwana przez historyków kryzysem millenium. Lecz o północy 31 grudnia, gdy poczęły bić wszystkie dzwony w Rzymie, Lewiatan nie wyrwał się z lochu, niebo nie gorzało. Na balkonie pałacu Laterańskiego oświełony pochodniami ukazał się papież, błogosławiając światu i miastu na nowe, długie wieki.

Odręczenie, ulga, radość, równie silnie jak przedtem obawą, upamiętniły tę pierwszą noc sylwestrową. Życie, które miało zgasnąć, a zostało darowane, czas, który miał szczeznąć, a trwa nadal, zdały się czarodziejsko piękne, przynoszące samo dobro.

Macina, którą w wolnych chwilach budował Sylwester II, był zegar. Pierwszy zegar znanego nam typu. Co prawda od wieków znano na Wschodzie czasomierze — klepsydry o skomplikowanej budowie, któ-

rych motorem była woda albo ogień. Woda podnosiła względnie opuszczała szale, na których spoczywały kościelne lub metalowe galki. Galka spadając wydawała dźwięk, zwiastujący minięcie godziny. Płomienie świec różnej wielkości przepalały sznury znaczone węzłami, węzeł odpowiadał godzinie. Lecz zegar uczonemu papieżowi posiadał wahadło i wagi, a choć ruchoma tarcza krążyła wokół nieruchomej wskazówki, mechanizm był zasadniczo ten sam co naszych starych zegarów. Czas odzyskany, darowany, stawał się czasem mierzonym. Dotychczas był bogatym, hojnym panem, udzielającym się obficie każdemu. Nikomu czasu nie brakowało. Dzieleno dobę na jutrznię, południe, zmierzch, północ i ten podział zupełnie wystarczał. Od dnia wynalazku Sylwestrowego czas począł z każdym wiekiem przyspieszać kroku, dzielić się na cząstki coraz to drobniejsze, aż z błogosławionego daru Bożego stał się tym, czym jest dzisiaj: tyranem skąpym, wiecznie niecierpliwym, gnającym ludzi bez odpoczynku od kołyski aż do śmierci.

Odblask Bożego Narodzenia pada na styczeń, wrzęgając go w radość wigilijną. Niecodzienne postacie załadniają polską wieś w tym okresie.

Julian Majcherczyk

Wierszyki dla najmłodszych

Polski kościółek w Paryżu

*Pomiędzy placem Concorde
a placem Madeleine
stoi polski kościółek
z szarego kamienia,
w nim Polacy zbierają
w nim Polacy zbierają się
w każdą niedzielę,
by wysłuchać Mszy św.
i wskrzesić wspomnienia.*

*Mały, cichy kościółek,
a ileż w nim treści!
Jakie bogactwo dziejów
w tonie swoim chowa?
Ilu polskich pielgrzymów
zdołał on pomieścić?
Ilu złączyć w małżeństwie,
a ilu pochować?*

*...I dziś, w każdy dzień prawie,
napotkać tu można,*

*te szare emigranckie
postacie Polaków,
kłęzących w kornej pozie,
w skupieniu nabożnym,
modlących się do Boga, szczerze,
ze łzą w oku.*

Szukam Boga

*Szukam Boga! Gdzie On mieszka?
Tę, tuż, niedaleczko,
gdzie się wiję polna ścieżka,
pod lasem, nad rzeczką.
Tam Go widzę w rannej porze,
gdy idę do szkoły,
jak Go wieńczą złote zorze
i świergot wesoly.
Chcę Go dotknąć, lecz daremnie,
bo On duchem przecież!
Czyżby mieszkał również we mnie
choć ja jestem dziecicę?*

PIEŚŃ BERNADECIE

W międzyczasie kancelaria cywilna cesarza zażądała od ministerstwa wyznań religijnych natychmastowego i dokładnego raportu o tej sprawie. Minister Roulland przedkłada skwapliwie obszerne sprawozdanie, umieszczając w zakończeniu pokorną prośbę o najlaskawszą decyzję. Odpowiedź na tę prośbę zostaje wyrażona w bardzo ogólnikowym zleceniu, aby możliwie jak najprędzej zlikwidować massabielskie dziwy. Lecz podobnie jak dotychczas inne władze, kancelaria cesarska nie podaje sposobu, w jaki należy to uczynić. A nawet w zdaniu drugim pisma łagodzi już surowość pierwszego, polecając usilnie unikania wszelkich drastycznych wystąpień oraz jak najdalej idące poszanowanie dla uczuć religijnych pirenejskiego ludu. Minister Roulland uśmiecha się zjadliwie. Od razu poznaje w urzędowym papierku wykrętny styl swego pana i władcy. Napoleona Mniejszego. Niech sobie teraz prasa szaleje, on jest Bogu dzięki kryty. I tym sposobem od cesarza poczawszy, a skończywszy na komisarzy Jacomet — jedna wspólna więź łączy wszystkie autorytety państwowe — zakłopotanie!

Roulland uszczęśliwia niezwłocznie barona Massy, prefekta departamentu *Hautes Pyrénées*, owym tak niezdecydowanym pisemkiem cesarskim. Baron Massy jest człowiekiem pod każdym względem poprawnym. Określa go się często słowem: *correct*. Ubrany stale w urzędową czerń, nosi niezmiennie lakierki i rękawiczki skórkowe, i to nawet w biurze. Wysoki sztywny kołnierz jest również arcypoprawny i dystygnowany. Poza tym baron pochodzi ze starej rodziny francuskiej, jednej z najbardziej *correct* w całym kraju. Nosi różne odznaczenia i ordery z watykańskim św. Grzegorzem włącznie, zdobyte oczywiście w sposób jak najbardziej *correct*. Ludziom tego typu wpisuje się w książeczkę paszportową formułkę. Znaki szczególne: żadne.

Departament, którym zarządza baron Massy, jest przez wtajemniczonych w organizację francuskiej administracji — nie wiadomo zresztą dlaczego — uważany za odskocznnię do prefektury departamentu Sekwany, o którym znowu wiadomo, że na jego terenie leży Paryż! Wynika z powyższego, że Tarbes prowadzi już prosta i niezawodna droga do najwyższych dostojestw w państwie. Pan baron wie zatem dobrze, o jaką stawkę chodzi. Jeśli mu się nie uda załatwić głośnej afery massabielskiej ku zadowoleniu władz przelazonych i rozładować wciąż rosnące napięcia, natenczas: żegnaj Paryżu, żegnajcie marzenia o wielkiej karierze!

Przeczytawszy pośpiesznie długą depezę ministerialną, baron siada niezwłocznie do powozu. Wprawdzie droga od prefektury do pałacu biskupiego jest bardzo niedaleka, lecz pan prefekt z zasady nie lubi się pokazywać pieszo. Stosunki pana Massy z księciem Kościoła nie są może specjalne wrogie, ale należy je uważać co najmniej za bardzo ozięble. Toteż Jego przewielebność, monseigneur Bertrand Sévère Lau-

rence, który dokładnie wie, co w trawie piszczy, nie może sobie odmówić tej drobnej satysfakcji i każe Jego Ekscelencji czekać na siebie przez mały kwadransik. Książd biskup znajduje się właśnie w swojej prywatnej kaplicy.

O Jego Przewielebności trudno powiedzieć, że jest człowiekiem *correct*. W powierzochnym znaczeniu tego słowa nie jest nim bowiem ani z wyglądu, ani z pochodzenia. Jest stu procentowym proletariuszem, synem robotnika szosowego z kantonu Béarn. Nieprzyjaciele tego twierdzą, że Jego Biskupia. Mość do 15 roku życia nie umiał ani czytać ani pisać. I dopiero po tym okresie ten uzdolniony analfabeta z przemożnym pędem pięcia się wzwzy, właściwym wszystkim nisko urodzonym a utalentowanym jednostkom, ukończył chlubnie najpierw seminarium w Air, a potem studia uniwersyteckie ze wszystkimi odznaczeniami.

Baron Massy aż zgrzyta zębami ze złości, że mu każe czekać.

— To chytry lis — myśli z oburzeniem i w tej samej chwili stwierdza z przerażeniem, że zgniół między kolanami swój wytorny cylinder. Gdy jednak na progu ukazuje ciężką trochę kanciastą postać biskupa, pan baron zgina się w głębokim ukłonie. Nachyla się do jego ręki chcąc pocałować pierścien, lecz książd biskup powstrzymuje go uprzejmym gestem.

— Ekscelencjo — zaczyna baron — przyjechałem z prośbą o pomoc. Wiadomości z Lourdes są tak alarmujące, że jestem nimi wysoce zaniepokojony. Jedynie Wasza Ekscelencja może zapobiec, abyśmy nie musieli naciągnąć innych strun.

Opuszczone w dół kącki warg nadają twarzy biskupa wyraz pogardliwej dumy.

— Ależ zróbcie to, panowie — wzdycha współczująco — ja sam niczego bardziej nie pragnę.

— Musimy walczyć o honor i świętość naszej religii, Ekscelencjo, poważnie zagrożonej przez niegodne komedie.

Książd biskup podnosi gęste siwe brwi:

— Duchowieństwo kantonu Lourdes otrzymało od swego dziekana surowy zakaz brania jakiegokolwiek udziału w tych, jak to pan nazwał, komediach.

— To nie wystarczy. Ekscelencjo. Należy w ogóle zakazać samych komedii. Kościół powinien zapobiec temu, aby przez tak zwane „objawienia” nie ośmieszano naszej wiary w oczach wierzących i niedowiarków.

Książd Bertrand Sévère zagłębia się mocniej w fotelu. Jego ciężka ręka robotnika opiera się na lasce z kości słoniowej.

— A jeśli w owych objawieniach tkwią jednak jakieś nadprzyrodzone siły? — mówi wolno cedąc każde słowo.

Wytornemu panu Massy wydaje się nagle, że jego sztywny kołnierz jest za ciasny.

— Nadprzyrodzone siły?... Kto by to w ogóle mógł rostrzygnąć?

— Jedna jedyna instancja — uśmiecha się lekko książd biskup — a jest nią Kościół Święty.

Prefekt stwierdza, że krawat ma stanowczo zbyt ciasno zawiązany.

— Ekscelencjo, miałem wrażenie, że książd biskup absolutnie nie wierzy w owe nadprzyrodzone siły w danym wypadku i że całą tę farsę osądza tak samo jak my.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Niecodzienna historia

...ze sali sądowej... do klasztoru!

(Dokończenie)

Następnie sąd przystąpił do przesłuchania świadków — pielęgniarek i dra Roussy'ego, naczelnego lekarza Hospice Paul Brousse. Wszyscy świadkowie podkreślali bezgraniczne oddanie i serdeczność opieki Umińskiej, nad chorym. Dr Roussy w słowach wzruszających opisał poświęcenie oskarżonej i jej gotowość oddania do transfuzji ostatniej kropli swojej krwi. Przesłuchana została również p. Gottlieb i odczytano list Augusta Zamojskiego. Ze wszystkich zeznań wynikało, że zmarły Jan Żyznowski wielokrotnie błagał Umińską, aby mu skróciła cierpienia, zabijając go.

Wreszcie zabrał głos ekspert sądowy dr Paul, który stwierdził na podstawie przebiegu całej choroby Żyznowskiego i protokołu sekcji zwłok, że mógł on żyć najdłużej ośmiem dni.

Po zamknięciu przewodu sądowego przewodniczący udzielił głosu oskarżycielowi publicznemu, jednemu z najbardziej utalentowanych młodych prokuratorów paryskich, Donnawaty Guigne.

„Jakżeż głęboko zasmuca mnie fakt — powiedział on — że oto muszę stanąć z obowiązku przeciw pani. Głęboko wzrusza mnie pani tragiczny los i ja, prokurator... dziś żałuję, że ludzkie pisane prawo, na straży którego stoję, nie pozwala mi wyrazić tych uczuć, których pełne jest moje serce dla pani.

„Podzielałam z góry wasz sąd, panowie przysięgli, i zgadzam się nań. Wiedziecie też, że sądzicie cudzoziemkę. Któż odgadnie tajemnice przepastnej duszy słowiańskiej kobiety. Przecież jej wcale nie znamy...

„O ileż bardziej wolałbym znajdować się w roli obrońcy w tej sprawie, która jest jak gdyby piękną legendą miłości, pomimo że zakończyła się tak tragicznie. Czyni to niezwykle niewdzięczną rolę oskarżyciela”.

W dalszej części swego przemówienia prokurator nakreślił życiorys Jana Żyznowskiego i Stanisławy Umińskiej, następnie opisał końcową scenę dramatu z talentem i bezstronnością, przez którą przebiła wyraźnie głęboka sympatia dla oskarżonej. Na zakończenie powiedział:

„Proces ten, panowie przysięgli,

przedstawia jednak poważne niebezpieczeństwo, och, bynajmniej nie dla oskarżonej! Jest ona ochraniana potrójnym puklerzem: młodością swoją, swoim bólem, wreszcie magicznym kunsztem słowa dziekana adwokatury paryskiej, który ma za sobą już niezliczone cuda. Niebezpieczeństwem jest ewentualne uświęcenie przez werdykt uniwniający prawa zabijania dla skrócenia cierpienia! Powiecie mi, że on krzyczał: „Ja chcę umrzeć, zabij mnie!” Lecz kto wam może zaręczyć, że był on szczerzy, że w ostatniej chwili nie cofnąłby się wobec śmierci? Umierający wierzą w życie, tak jak galernicy wierzą w wolność! Nie! Nikt nie ma prawa zabijać ani przez nadmiar nienawiści, ani przez nadmiar miłości! Gdzie jest taki uczonec, który ośmieliłby się powiedzieć: „Ten człowiek jest zgubiony, mam prawo go zabić!” Tego rodzaju człowiekowi odpowiedziałbym „Czy wiesz, co wiedza przyniesie jutro?” Każdemu, kto uczyniłby to w przeddzień wynalazku Pasteure'a, postawiłbym zarzut: „Jesteś mordercą!”

„Obok pogańskiej koncepcji śmierci istnieje jej koncepcja katolicka, koncepcja odkupiającego cierpienia. Ogród Oliwny, krzyż Golgoty, tortury wszystkich męczenników są tego świadectwem rozstrzygającym, bolesnym i wieczystym! Każdemu, kto głosiłby prawo zabijania, rzuciłbym słowa: „Nie zabijaj!” Są to wielkie słowa „Pisma świętego”. Dominują one wciąż jeszcze we wszystkich kodeksach i we wszystkich cywilizacjach. Nikt nie ma prawa zabijać! I ona nie miała prawa zabić! Waszą jednak, sędziowie przysięgli, jest rzeczą orzec, czy dzisiaj sprawiedliwość nie powinna ustąpić wobec miłości. Rozważcie i oszczędźcie. Prawo nie karze czynów popełnionych nieraz nieświadomie, a jedynie potępia zbrodnicze zamiary, których w tym wypadku nie było. Dzień dzisiejszy jest tym dniem, w którym nieugięte prawo musi ustąpić przed miłością i współczuciem. Lecz jeśli wyjdzie stąd wolna, niech jej nie towarzyszą świętokradcze oklaski. Powólcie jej oddalić się w skupieniu, w ciszy i... być może z wyrzutami sumienia”.

Przemówienie prokuratora zrobiło ogromne wrażenie, wiele kobiet płakało.

Głos zabrała obrona. Po mowie adwokata Rudenka przemówił dziekan Henri Robert. Wygłosił on jedno ze swych najwspanialszych przemówień, głęboko ludzkie, wzruszające, pełne szlachetnego porывu. „Zebrał on — pisze sprawozdawca „Kuriera Porannego” — w jedno ognisko światła te wszystkie promienie miłości, które od pierwszego momentu błąkały się we wszystkich serecach”. Na zakończenie Henri Robert odczytał telegram matki Jana Żyznowskiego do Stanisławy Umińskiej, zawierający słowa przebaczenia i błogosławieństwa. Zwracając się do sędziów przysięgłych Henri Robert powiedział: „Magistratura sądowa pozwoliła Umińskiej wejść wolną przed majestat sądu — wy powólcie jej wolno odejść”.

W otatnim słowie Umińska powiedziała, że kochała Jana Żyznowskiego do szaleństwa i gotowa była dla jego ocalenia oddać wszystkie swą krew.

Sędziowie przysięgli po pięciominutowej naradzie powrócili na salę, aby ogłosić wyrok uniewinniający.

Sprawozdania dzienników paryskich stwierdzają, że niezwykle licznie zgromadzona publiczność usłuchała wezwania prokuratora.

„Wszyscy obecni — pisze w „Le Journal” znakomity Geo London — wysłuchali werdyktu w milczeniu, nakazanym przez powagę sprawiedliwości. Stanisława Umińska słuchała w nastroju najzupełniejszej apatii. Po wysłuchaniu werdyktu automatycznie podążyła za swoją przyjaciółką, która ujęła ją za rękę i wyprowadziła z sali.”

Adwokat Henri Robert w odpowiedzi na gratulacje sprawozdawcy „Ekspresu Porannego” powiedział:

„To nie ja ani też ktokolwiek inny, to nie czyjaś poszczególna indywidualna czułość czy współczucie wydały swój wyrok — to dusza naszego narodu wyraziła się w tym uniewinniającym wyroku. My umiemy kazać zamilknąć oschłej literze prawa tam, gdzie chodzi o czyjeś twórcze bijące, maleńkie ludzkie serce...”

Stanisława Umińska dowiodła głębi swego uczucia i powagi swych przeżyć. Nie wróciła więcej na scenę. Wstąpiła do zakonu. Dziś jest powszechnie szanowaną przeoryszą jednego z klasztorów w Polsce.

Rocznica Powstania Listopadowego w Bibliotece Polskiej w Paryżu

Z okazji 149-tej rocznicy Powstania Listopadowego odbyła się w Bibliotece Polskiej w Paryżu akademia zorganizowana przez Towarzystwo Historyczno-Literackie (założone w 1832) którego nowy zarząd został wybrany w kwietniu 1979. Do licznie zebranych słuchaczy przemówili: Prezes SHL Eugeniusz ZALESKI red. Witold NOWOSAD (po polsku) oraz prof. Edmund MAREK (po francusku) którzy przypomnieli wydarzenia „Nocy Listopadowej” 1830 roku oraz jej echa w Polsce i we Francji.

Prezes Zaleski w krótkim przemówieniu poinformował o pracach i troskach Towarzystwa wyrażając przekonanie że Rada THL, w oparciu o polską opinię publiczną, doprowadzi do utrzymania i dalszego rozwoju Biblioteki Polskiej w Paryżu, największego skarbu i zabytku polskiej kultury na zachodzie. Profesor Zaleski przedstawił również inicjatywę Rady THL utworzenia funduszu im. Adama Mickiewicza mającego na celu utrzymanie i rozwój paryskiej Biblioteki-Muzeum.

Witold Nowosad w doskonale udokumentowanym przemówieniu przypomniał pokrótce nie tylko dzieje Powstania, ale nakreślił wnikliwie sylwetki kilku jego przywódców poczynszy od prekursora Powstania majora Waleriana Łukasińskiego, poprzez postacie Czarotoryskiego i Lelewela, Chłopickiego i

Skrzyneckiego, Pradzyńskiego i Bema a wreszcie Maurycego Mochnackiego.

Profesor E. Marek poświęcił cały referat reakcjom francuskiej opinii publicznej która w swojej większości opowiedziała się za Polską i za Powstaniem wbrew stanowisku ówczesnego rządu Louis-Philippe'a i jego ministra Spraw Zagranicznych Sebastianiego, autora słynnego „L'ordre règne à Varsovie”, z września 1831 roku.

Na czele tej opinii publicznej stała LAFAYETTE wsparty przez prasę o raz przywódców zarówno katolickich jak i liberalnych, jak np. Montalambert, Lammenais, Barthélémy czy Maurice de Guérin, których artykuły cytowane przez referenta przyniosły zebranych w tamtą epokę — artykuły których treść zawierała jakże wiele analogii z sytuacją z okresu II Wojny światowej, a może i dzisiejszą. W tamtym okresie nazwiska Sobieskiego, Kościuszki i Poniatowskiego nie schodziły ze szpałt dzienników, które przypominały rządowi, że to powstanie polskie wybuchło, gdyż Polacy nie chcieli iść z armią Cara na ukaranie rewolucyjnej Francji; że to powstanie uniemożliwiło armii carskiej interwencje w Paryżu przeciw Louis-Philippe'owi osadzonemu na tronie przez rewolucję lipcową 1830 roku; że było ono wyrazem jakże dobrze nam znanej maksymy „Za wolność naszą i waszą”.

Wtedy to właśnie Casimir Delavigne napisał pierwszy słowa „Warszawianki” przetłumaczone później na język polski przez Kicińskiego, a potem Karola Sienkiewicza. Publicysta epoki Bathélémy prorokował w 1831: „Vous vouliez voir venir les Russes? Ils viendront...”. Profesor Marek wśród wzruszenia wielu osób na sali przypomniał ostatnie słowa „Warszawianki”: „Qui vivra sera libre, qui mourra l'est déjà”.

Wśród obecnych szczególnie licznie byli reprezentowani naukowcy polscy i polsko-francuscy, a m. in., profesoro- wic Henri Mazeaud, Zaleski, Adamczewski, Mond, Céline Gervais, H. Wroński, k. Grzegorzycy i inni.

Sala podziękowała licznymi oklaskami referentom za poważne i niebanalne wystąpienia, z których każdy coś skorzystał, każdy czegoś się nauczył, dowiedział. Na zakończenie, dr Jerzy Mond sekretarz generalny Towarzystwa poinformował o następnych odczytach które odbędą się 7 i 11 grudnia (dr Paczkowski i prof. Sukiennicki), a także o koncercie klawecynowym Barbary Strzeleckiej w dniu 21 grudnia. Sezon noworoczny otworzy wystąpienie red. Jarosława Vrzali z „Radio France Internationale” na temat Czechosłowacji roku 1979 i stosunków polsko-czechosłowackich.

Królowa Poetów

Joseph SPICHT

GWIAZDA ZARANNA

*Pasterzem był kto ozdobił Ciebie tym imieniem,
o Najświętsza Panno!
Pasterz pilnuje stada, oddanego swej pieczy,
odwagi wymaga nocna warta,
kiedy opodal krąży wilki i szakale
i polyskują głodne ślepią.
Ognisko drży niespokojną czerwienią
i groźne są wokół bezkształtne ciemności.
Ale oto na czarnym obrzeżu horyzontu
zabłyła gwiazda i zapowiada słońce.
Gwiazda Zaranna płoszy strachy z duszy.
Gwiazdo Poranna, świecisz nam w ciemnościach,
królestwie zaczajonych bestii.
Ale wiemy — słońce wzejdzie nad ziemią
i upadną rozdarłe zastony Tajemnicy,
a chwiejne kroki po trudnej drodze wiary
odnajdą Jasność Bożą.*

*Gwiazdo Zaranna,
błogosławiona niech będzie obecność Twoja w niebie
nad człowiekiem!
Bez Ciebie niebo byłoby sieroce,
witaj więc o Promieniejąca!
Chciałbym pozdrowić zachwytem dziecka, co nie zna
pochlebstw,
piękność Twą na firmamencie
i łagodne światło, co się objawia w czarnej głębi!
Kiedy przyjdzie słońce — nie znikniesz z oczu,
ale w splendorze dnia będziesz jaśnieć utwierdzonym
blaskiem.*

Poemat zapożyczylimy ze zbioru „Prières Mariales” Les Editions Ouvrières 1956. Paryż.

W.P.

ISLAM

Jeszcze słówko o samej osobie Mahometa. Ma się wszelkie prawo wymagać, by twórca religii dawał innym przykład przestrzegania przepisów głoszonej przez siebie wiary. Niestety, historia opowiada nam o niejednym fakcie gorszącym z jego życia. Parę faktów dla przykładu! Pochwalił gorąco Omeira za to, że zdradziecko zaszytyłował (w styczniu roku 624 po Chr.) w łóżku poetkę Asma, córkę Mervana, która w wierszach atakowała wiarę mahometkańską. Jednego ze swojej swity zachęcił do podobnego zamordowania Abu-Afaka, starego Żyda prozelitę (w lutym roku 624 po Chrystusie). Tegoż samego roku wysłał kilka zbirów, by zabili podstępnie jego przeciwnika Kabibn Aszrafa itd. Prawo posiadania czterech żon na raz nie zadowalało jeszcze Mahometa. Miał ich znacznie więcej. Nie przestrzegał również praw małżeństwa poligamicznego przez nie dość równe traktowanie swych żon. Swego syna adoptowanego skłonił zresztą do rozwodu ze swoją żoną Zeyneb, by mógł ją sam później poślubić, wywołując przez to wśród swych wyznawców wielkie zgorszenie.

Lecz znamiennym jest to, że wszystkie owe występki popełniał mahomet za „szczególnym upoważnieniem Bożym”. Boć przecież archanioł Gabriel miał mu przynieść specjalny przywilej od Boga, wyjmujący go spod ogólnych praw małżeńskich: „Proroku, jest ci wolno poślubić kobiety, które wyposażył; niewolnice, które ci Pan dał; córki twych stryjów, twoich ciotek, które wyemigrowały z tobą, i wszelką w ogóle kobietę, którą pokochasz. Jest to przywilej, który ci nadajemy”. Tych, którzy krytykowali Proroka za małżeństwo z żoną adoptowanego syna, archanioł Gabriel surowo skarał. Tenże sam książę niebieski miał zdecydować, że piąta część łupów wojennych ma iść na powiększenie osobistych bogactw Proroka i jego haremu. Prawa wojny świętej sam Bóg miał w szczegółach określić. „Walcz o sprawę Allaha”, miał mu powiedzieć Bóg. „Nie bądź tchórzliwy, nie zachęcaj niewierzących do pokoju, ile razy jesteś silniejszy od nich: bo Bóg jest z tobą”. Według tradycji Mahomet był nazywany przez Żydów „Prorokiem sporów i

wojny”. Też sama tradycja wkłada w usta Mahometa następujące słowa: „Byłem posłany z mieczem. Co jest dobrego, zdobywa się mieczem; spoczywa na mieczu”. Szczególny sposób szerzenia religii! Nie zadawał sobie Mahomet trudu, by umyślnie ludzkie oświecać, ich ducha podnosić, ich uczucia uszlachetniać, ich obyczaje poprawiać. — i w ten dopiero sposób kierował ludzi do świata nadprzyrodzonego, do Boga. Jemu wystarczyło, że nieszczęśliwi, którzy wpadli w jego szpony, przyjmowali zewnętrznie obrządek muzułmański. Nie mieli innego wyjścia. Gdy stawiali opór, byli bezlitośnie mordowani „w imię Allaha”!

Jak okrutny ten Bóg islamu! Nie ma nic z tego Boga, którego nam przedstawiają Ewangelie: nieskończenie dobrego i miłosiernego; Boga, który jest Ojcem wszystkich.

Mahomet utrzymywał, że nauka jego jest uwieńczeniem dzieła Abrahama i Chrystusa. To, cośmy dotąd powiedzieli o islamie, pokazuje nam naocznie, co o tych uroszczeniach Mahometa sądzić. Znane jest powiedzenie przypisywane Awerroesowi: „Chryścianizm jest religią niemożliwą, judaizm jest religią dziecinną, islam jest religią wieprzów”.

Niżej zobaczymy, w jakim znaczeniu można słusznie powiedzieć, że religia Chrystusowa jest niemożliwa. Jest niemożliwa, gdy się bierze pod uwagę same tylko siły nasze naturalne; gdy się abstrahuje od łaski nadprzyrodzonej. Co dotyczy charakterystyki islamu, to jest ona ostra, lecz nie bezpodstawna.

Mahomet pragnął nadać swojej wierze pozory religii bardzo starożytnej. W tym to właśnie celu starał się nawiązać do religii Abrahama i Chrystusa. Mahomet wkłada w Koranie w usta Boga następujące słowa: „Powiedzcie: Wierzmy księgom, które przysły z nieba do... Mojżesza. Jezusa i Proroków; nie robimy między nimi żadnej różnicy”; „Mojżeszowi daliśmy Pentateuch”, „Dawidowi psalmy”, a Jezusowi, synowi Maryi, Ewangelię, która zawiera naukę i światło”. Mahometowi wreszcie dał Bóg Koran, „by potwierdzić i wyjaśnić te księgi”, dopełnić je i rozwinąć. Sam Mahomet miał być „przepowiedziany w Pentateuchu i Ewangeli”. Żydzi i chrześcijanie nie mieli najmniejszej

trudności wykazać, że pretensje Mahometa są wyssane z palca.

Chociaż Mahomet uczył, iż był przepowiedziany przez Proroków i Chrystusa, nigdy jednak nie odważył się przywłaszczać sobie tytułu Mesjasza. Orzeczenia bowiem ich są pod tym względem zbyt kategoryczne i jasne: Mesjasz miał pochodzić z rodu Dawida i spełnić na sobie szereg proroctw dobrze znanych żydom i chrześcijanom. Tymczasem Mahomet przyszedł na świat z rodziców arabskich i wyznawał przez długie lata religię bałwochwalczą; żadne „proroctwo mesjańskie” nie zgadzało się z osobą Mahometa. Zgadzały się jedynie z osobą Chrystusa. Dlatego też nawet dla Mahometa Chrystus jest obiecanym Mesjaszem. Chrystus zapowiedział przyjście na świat Pocieszyciela: „A ja będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela (Parakletos) da wam, aby mieszkał z wami na wieki”. Tę to właśnie godność przywłaszczy sobie Mahomet. W krótki czas przed jego urodzeniem miała ona być formalnie objawiona jego matce. Gdy mianowicie nosiła go jeszcze w żywocie, usłyszała raz w północy słowa: „Syn, którego wyczekujesz, będzie władcą i Prorokiem twego narodu”. Nieco później doszedł ją głos. Szukaj schronienia u Jedynego, Wiecznego — uciekaj przed złością „zdrośników”. Wreszcie na krótko przed jego urodzeniem odebrała ona z nieba rozkaz nadania swemu synowi imienia Ahmed, czyli Mahomet, które to imię znaczy „Chwalebny”. Tak więc z woli Boga nosi on imię, którym Chrystus określił tego, który miał po Nim przyjść (Perikleitos - Chwalebny = Mahomet).

(Ciąg dalszy nastąpi)

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS
Telefon: 260-07-69

C.C.P.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI
Redaktor: Ks. A.J. STOPA
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

Z dziejów duchowieństwa śląskiego

POLSKA NA ŚLĄSK POWRÓCI!

W roku bieżącym przypada 61 rocznica wybuchu I Powstania Śląskiego. Pierwszego zbrojnego zrywu ludu śląskiego w walce o prawa przynależności do Polski. Wśród uczestników oraz organizatorów powstania znalazła się także grupa polskich księży katolickich, żyjących i pracujących na Górnym Śląsku. Wśród nich byli dwaj bracia Brandysowie, księża Paweł i Jan.

Udział w przygotowaniach do wybuchu I Powstania Śląskiego starszego z braci, Pawła był szczególnie aktywny. Natomiast w dwa lata później po plebiscycie w czasie Trzeciego Powstania Śląskiego przedmiotowo przejmie młodszego z braci, Jan, powstańczy kapelan.

Ksiądz Paweł Brandys, starszy znacznie wiekiem od Jana, to postać warta szerszego ukazania z wielu przyczyn. Jego droga do Polski przez czynny udział w współorganizowaniu I Powstania Śląskiego była bowiem długa i składała się z kilku etapów. Najważniejszym z nich były lata 1906—1912, w tym bowiem okresie Paweł Brandys pełnił funkcję posła polskiego do Parlamentu Rzeszy i w wystąpieniach swych zarówno w parlamencie, jak i poza nim bronił praw ludu śląskiego przede wszystkim do ojczystego języka.

Dziergowicki proboszcz

Ksiądz Paweł Brandys urodził się 4 grudnia 1869 roku w Pawłowicach w powiecie pszczyńskim na Górnym Śląsku. Zmarł w Michałowicach już po drugiej wojnie światowej w roku 1950. Pomiędzy tymi dwiema datami rozciągnęło się jego długie życie, w którym mieściły się wszystkie kolejne etapy walki o polskość na Górnym Śląsku. Aby zrozumieć motywy zaangażowania się księdza Pawła Brandysa w czyn zbrojny, którym był wybuch I, a potem kolejno II i III Powstania Śląskiego, trzeba znać pewne fakty z jego życia wyprzedzające owe wydarzenia. Ksiądz Paweł Brandys manifestował swą polskość na długo przed objęciem funkcji proboszcza w kozieleńskiej wsi Dziergowice na Opolszczyźnie i funkcji posła, obrońcy ludu polskiego w Parlamencie Rzeszy.

Zachowane we wrocławskich archiwach uniwersyteckich akta polskich Towarzystw Akademickich

z lat 1863 — 1918 wymieniają wielokrotnie nazwisko studenta teologii Pawła Brandysa, jako współzałożyciela Akademickiego Towarzystwa Górnoślązaków (prezesa tegoż Towarzystwa, a potem skarbnika). Paweł Brandys uczestniczył aktywnie w posiedzeniach oraz pracach tegoż Towarzystwa, wygłaszając prelekcje i biorąc udział we wszystkich poczynaniach i akcjach organizowanych przez akademików — Polaków.

W roku 1896 otrzymuje święcenia kapłańskie, a w trzy lata później przechodzi z funkcji wikarego w różnych parafiach na Górnym Śląsku na funkcję początkowo administratora, później zaś — proboszcza parafii w Dziergowicach. Parafia ta jest rozległa, ale niezbyt bogata, zamieszkała przez polską ludność, głównie rolników. Od pierwszych dni pobytu w Dziergowicach młody proboszcz intensywnie pracuje nad umacnianiem oraz rozwijaniem polskości, a sprawy narodowe rychło stają się, obok obowiązków duszpasterskich, podstawowym jego zadaniem. Najważniejszą sprawą jest praca nad rozwojem i utrzymaniem języka polskiego wśród parafian. Nabożeństwa oraz kazania odbywają się więc w dziergowickim kościele wyłącznie w języku polskim. Ksiądz Brandys pilnie kolportuje oraz propaguje polskie książki i czasopisma na czele z „Posłańcem”, „Katolikiem”, a później „Gazetą Opolską”.

Wkrótce, „Gazeta Opolska” redagowana przez Bronisława Koraszewskiego staje się organem wyborczym księdza Brandysa, kandydata na posła polskiego do Parlamentu Rzeszy z okręgu wyborczego opolskiego. Na jej łamach drukuje ksiądz Brandys swoje odezwy, „Gazeta Opolska” kieruje też stroną propagandową i organizacyjną obu akcji wyborczych: tej w roku 1906 i tej w roku 1912, zakończonych zwycięstwem polskiego posła. Bronisław Koraszewski staje się najbliższym współpracownikiem księdza Brandysa w jego działalności narodowej i politycznej.

Działalność polityczną łączy proboszcz dziergowicki z codzienną pracą w parafii oraz z ciągnącą się przez długie lata budową dziergowickiego kościoła. Jak silnie jednak

jest owa działalność związana z aspektami narodowymi, świadczą fakty oraz opinie starszych parafian księdza Brandysa. Fakty, to przede wszystkim wynik plebiscytu w parafii dziergowickiej w marcu 1921 roku, kiedy za Polską pada 93 procent oddanych głosów, a oto dwie opinie: pierwsza — bylego powstańca śląskiego i bliskiego współpracownika księdza Brandysa Jana Zgrzebnioka, młodszego brata słynnego dowódcy powstańczego Alfonsa Zgrzebnioka, oraz druga — nieżyjącej już dziś Anny Jackowej, żony czołowego działacza polskiego w okresie międzywojennym w Kozielemskiem, Juliusza Jacka.

„Dziergowice zawsze były polską wsią — wspomina Jan Zgrzebniok — Niemców policzyć można było na palcach obu rąk. Pamiętam, że w szkole uczono nas w ten sposób, iż nauczyciel najpierw określał dany przedmiot po polsku, a potem po niemiecku podawał jego nazwę. Byłem ministrantem księdza Brandysa. Za jego czasów nabożeństwa w naszym kościele odbywały się wyłącznie po polsku. Ksiądz Brandys w ogóle nigdy nie używał języka niemieckiego. Nas natomiast ustawicznie napominał, że naszym ojczystym językiem jest język polski i winniśmy ten język nieustannie pielęgnować.”

Anna Jackowa natomiast tak o to mówiła o swoim byłym proboszczu:

„Ksiądz Brandys, późniejszy nasz polski poseł, był zawsze twardym Polakiem. Niemcy bardzo go nie lubili, a nasza wieś nosiła u nich nazwę „Polskiej Twierdzy... To, że utrzymała się u nas polskość, było naprawdę dużą zasługą proboszcza Brandysa. Wszyszczyśmy go bardzo szanowali, gdyż zawsze otwarcie przyznawał się do polskości. Proboszcz nasz brał udział w przygotowywaniu pierwszego powstania, potem działał w plebiscycie, a w czasie trzeciego powstania musiał uchronić z Dziergowic ratując życie...”

„I choćby życiem przyszło zapłacić...”

Okoliczności towarzyszące wybuchowi I Powstania Śląskiego miały w Dziergowicach szczególnie dramatyczny przebieg. Do dnia dzi-

(Dokończenie na str. 10)

siejszego dla nikogo ze starszych mieszkańców Dziergowic nie ulega wątpliwości to, że proboszcz Brandys miał ściśle powiązania z polskimi organizacjami wojskowymi przygotowującymi wybuch tego powstania. Świadczą o tym także księgi parafialne notujące długie nieobecności w parafii proboszcza w okresie od czerwca 1919 roku do marca 1920 roku, z wyjątkiem miesiąca sierpnia roku 1919. Pierwsza dłuższa nieobecność proboszcza Brandysa w parafii datuje się od 25 czerwca 1919 roku, właśnie do sierpnia tegoż roku. Wiąże się ona niewątpliwie z rozegranymi w Dziergowicach wydarzeniami, w których brał on bezpośredni udział. W nocy z dnia 21 na 22 czerwca wybuchła w Dziergowicach powstanie. Ksiądz Brandys po paru dniach musi wyjechać z Dziergowic, w których rządy rozpoczyna „Grenzschutz”. Jan Zgrzebnik, cytowany już brat dowódcy I Powstania Śląskiego, mówi:

„Ksiądz Brandys był w ścisłym porozumieniu z polskimi władzami przygotowującymi powstanie oraz z kierownictwem ruchu polskiego na Górnym Śląsku. Wstępne prace nad przygotowanie powstania prowadził wspólnie z moim bratem jeszcze w roku 1918. Gromadzono broń, werbowano ludzi, a także przygotowywano niezbędne środki finansowe. Obowiązywała, rzecz jasna, naściślejsza tajemnica. Niemcy nigdy nie sądzili, by proboszcz nasz miał aż tak bliskie powiązania z polskimi organizacjami wojskowymi, chociaż o jakieś tam sympatie go podejrzewano, gdyż ze swoją polskością nigdy się nie krył. Wspólnie więc z księdzem Janem Melzem ze Starego Koźła byli naszą wielką podporą moralną. Pamiętam jedno z kazań wygłoszonych chyba w roku 1919 przez księdza Brandysa, powiedział on wtedy: „Wszyscy jesteśmy Polakami i zostaniemy nimi, gdyż wszyscy należymy do jednej ojczyzny i choćby trzeba zapłacić życiem własnym, do niej wrócimy!” Nasz proboszcz nie szczędził datków zbieranych na powstanie broń a jego plebania była miejscem naszych zebrań i konferencji”.

Anna Jackowa, bezpośredni świadek wydarzeń czerwcowej nocy roku 1919 i dni następujących po niej, tak oto wspomina księdza Brandysa, charakteryzując jego pełną odwagę postawę:

„Gdy nasi powstańcy uszli ku Pietrowicom, a do wsi wkroczyły oddziały „Grenzschutz”, zaczęło się tu prawdziwe piekło na ziemi. Pro-

boszcz nasz mógł uciec z powstańcami, ale odmówił im. „Wy jesteście żołnierzami — powiedział — ja muszę zostać tu z waszymi kobietami, starcami i dziećmi”. Spokojnie czekał na bandytów. „Grenzschutz” zaczął rewizję od plebanii. Sądzili, że tam ukryli się powstańcy. Ksiądz Brandys nie zwracał na nich zupełnie uwagi. Zajął się w tym czasie pogrzebem trzech poległych w potyczce powstańców. Tak on dobrze znał Niemców! Wiedział, że jedynym sposobem na ocalenie życia jest być odważnym i nie pokazywać po sobie strachu. Nie znajdując nic na plebanii odeszli wściekli. Jeszcze bali się ruszyć niedawnego posła do parlamentu, no i nie mieli na niego żadnych dowodów”.

Nie zrezygnowali jednak z innych metod działania. Zaplanowany skrytobójczy napad, w którym nie byłoby winnych, został w porę odkryty przez czujnych parafian. Zanim bandyci doszli na plebanie, ksiądz Brandys zdążył uciec. Pojawił się tu dopiero po dwóch miesiącach, a na dobre już w roku 1920, gdy wyraźnie stanęła sprawa plebiscytu. Był znowu potrzebny, niezastąpiony.

Plebiscyt. Powiat kozielski opowiada się za Polską w 40 procentach oddanych głosów, wieś Dziergowice głosuje za Polską w 93 procentach... i podobnie jak całe Koziełskie, zostaje za granicznym kordonem. Rozpoczynają się przygotowania do wybuchu III Powstania Śląskiego. Doświadczenia z pierwszego powstania, za które krwawo przyszło zapłacić mieszkańcom. Dziergowic, nie pozostają bez skutku.

I znowu ksiądz Brandys służy radą, pomocą, pieniędzmi. Tym razem w akcji pomaga mu młodszemu bratu, ksiądz Jan Brandys, późniejszy powstańczy kapelan.

„Powstańców nie wiążą wersalskie traktaty...”

Po wybuchu powstania, które objęło Dziergowic i wioski sąsiednie, powstańcy gonią uciekających, zaskoczonych Niemców. Na miejscu organizują Ochotnicze Oddziały Milicji Powiatowej, której zadaniem jest prowadzenie samoobrony. Z kobietami, starcami i dziećmi pozostaje na posterunku proboszcz Brandys. Sytuacja jego jest groźna. „Orgesze” to nie „Grenzschutz”, a pierwsze powstanie i plebiscyt to okres, kiedy ksiądz Brandys dał dostatecznie wiele powodów do wydania na siebie wyroku śmierci. Ostatnie dni trwania powstania są też ostatnim okresem pobytu proboszcza dziergowickiego w parafii. Dzień przymusowego opuszczenia

Dziergowic pamięta dobrze jeden z jego współpracowników, pan Jaskółka.

„To było dokładnie 21 lipca. Powstanie uległo likwidacji. Rano tego dnia walki wybuchły w naszej wsi niespodziewanie. Uderzyli zza Odry „Orgesze”. W strzelaninie straciliśmy trzech ludzi. Wtedy do wsi przyjechał oddział żołnierzy włoskich. Poszli prosto na plebanie. Rozmawiali dosyć długo z księdzem, ale treści tej rozmowy nie znam. Ksiądz Brandys wyszedł bardzo blady, ale spokojny. Powiedział do nas, grupki otaczającej go powstańców: „Chłopcy, musimy szybko stąd uchodzić”. Niczego już nie wyjaśniał. Wystaraliśmy się o furmanki, wsiedliśmy razem z nami. Odjechaliliśmy. Nie zabrał ze sobą niczego, pożegnał się tylko z siostrą. To był jego ostatni odjazd z Dziergowic”.

Ostrzeżenie, którego księdzu Brandysowi udzieliły wojska włoskie wycofujące się z terenu nie było bez pokrycia. Nazajutrz po odjeździe księdza wraz z powstańcami do Rybnika na plebanie wpadają orgeszowe bandy. Szukają skwapliwie księdza. Ponieważ nie odnajdują go, doszczętnie demoluja i rabują plebanie. Dzień napadu na plebanie jest także czarnym dniem dla mieszkańców Dziergowic. Rozwścieczeni bojówkarze, znani ze swoich bestialstw, napadają na domy powstańców, mszczą się nad kobietami i dziećmi. Na posterunku giną wszyscy członkowie Milicji Porządkowej, którzy nie zdążyli uciec z powstańcami. Rozpętuje się krwawy terror.

Ocalony proboszcz dziergowicki pędzi życie kapłana — emigranta, osiadając na koniec na probostwie w Michałowicach. Długo jednak utrzymuje kontakty ze swoją byłą parafią pozostałą za granicznym kordonem, także wtedy, gdy zostaje prałatem i pełni funkcję posła do Sejmu Polskiego. Po wybuchu wojny ukrywa się przez całą niemal okupację. Dożywa jej końca i jako 80-letni przeszło staruszek obchodzi w roku 1950 — roku swojej śmierci — rzadki jubileusz.

Są na tym jubileuszu obecni także parafianie z polskich już Dziergowic, o których nigdy nie zapominał.

Oto prawda o życiu ostatniego z przywódców ruchu polskiego na O-polszczyźnie w latach najtrudniejszych. Proboszcz, który, gdy zaszła potrzeba, stanął w powstańczych szeregach, przewodząc tym, których — jak głosił ich hymn — „nie wiązały wersalskie traktaty”.

Henryka WOLNA

Ks. Kan. Jan KITKA Prałatem



Przy końcu ubiegłego roku Jan Paweł II, na wniosek Prymasa Polski Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego wyróżnił Ks. Kan. Jana Kitkę godnością Kapelana Jego Świątobliwości, włączając Go tym samym do Rodziny Papieskiej.

Mało jest krótkich etapów w życiorysie kapłaństwa Ks. Jana Kitki. Syn ziemi Wielkopolskiej, urodził się 12 lutego 1909 roku w Grodziczko. Maturę złożył w 1929 roku w znanym gimnazjum Marcinkowskiego w Poznaniu. Miał chyba jakąś wizję swej przyszłej pracy duszpasterskiej, skoro na studia teologiczne wybrał Seminarium Zagraniczne założone przez śp. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, którego pracę przejął na siebie później już u-

tworzone Towarzystwo Chrystusowe, jako swój cel. Wyświęcony w 1934 roku, w dwa lata później tj. 1936 roku przybył do Francji, gdzie przez cztery miesiące pracował w Centrali Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, jako Sekretarz Generalny, potem krótko jako duszpasterz w Dechy, a od 1 lutego 1939 do dnia dzisiejszego jest proboszczem w Billy-Montigny. Czterdzieści jeden lat pracy na tej samej placówce w ciężkich warunkach emigracyjnych, to nie byle jaki wyczyn i obfita łaska!

Może jeszcze większa łaska, że Ks. Prał. Jan Kitka nigdy się nie skarży, nigdy nie narzeka, nigdzie się nie afizjuje. O sobie nie pisze nigdy, swoją parafię kocha z głębi serca, ale chwali ją tylko w swej rodzinnej parafialnej społeczności.

Swym kapłaństwem zawsze się cieszy i z głębokim szacunkiem podchodzi do każdego kapłana i każdego człowieka. Pelen zawsze humoru, w rozmowie żartobliwy, a jednak nikogo nigdy nie urazi. Chyba z tej radości życia i kapłaństwa wypływa to, że tylko swe Jubileuszowe Kapłaństwo obchodzi uroczystość ze swymi parafianami, którzy go głęboko kochają.

Kto go zna, wie, że nie jest skłonny do wielkich mów, publicznych wystąpień, a jednak od lat obok życia kapłańskiego karmi się muzyką. Muzyka szczególnie klasyczna jest jego pasją. Nie znam kapłana we Francji, któryby miał bogatszy i większy wybór najlepszych nagrań. Muzyka to jego najmiłsza rozrywka i duchowa strawa, która uszlachetnia jego duszę, wznosząc ją na wyżynę piękna.

Oby Opatrzność Boża zachowała nam jak najdłużej Drogiego Ks. Prałata Jana Kitkę, czego, składając gratulację — z całego serca mu życzę: dziękując równocześnie za jego długoletnią posługę kapłańską na Emigracji.

Ks. Rektor
Zbigniew Bernacki

KALENDARZ

Imieniny obchodzą:

- 18.2.: Szymon, Konstancjusz
- 19.2.: Arnold, Konrad
- 20.2.: Leon
- 21.2.: Eleonora, Fortunat
- 22.2.: Marta, Maigorzata
- 23.2.: Romana, Damian

II. — 1918 — Powstała Spójnia Narodowa Polska w Kanadzie, która wraz z Towarzystwem Św. Stanisława i Towarzystwem Synowie Polski utworzyła Związek Polaków w Kanadzie (w 1978 roku — 60 rocznica).

19.II. — 1473 — Urodził się w Toruniu Mikołaj Kopernik (zm. 1543), wielki polski uczyony: astronom, matematyk, ekonomista, lekarz, twórca heliocentrycznej teorii budowy świata wyłożonej w dziele „O obrotach sfer niebieskich”.

— 1812 — W Paryżu urodził się Zygmunt Krasiński (zm. 1859) — jeden z czołowych przedstawicieli polskiego romantyzmu, twórca „Nieboskiej komedii”.

21.II. — 1958 — W Waszyngtonie zmarł Henryk Arctowski (ur. 1871) — jeden z najwybitniejszych polskich znawców krajów polarnych.

2.II. — 1810 — Urodził się w Żelazowej Woli Fryderyk Chopin (zm. 1849), najwybitniejszy kompozytor polski, słynny pianista swej epoki, jeden z największych muzyków świata; tworzył muzykę romantyczną, niemal wyłącznie fortepianową: koncerty, etiudy, mazurki, polonezy, nokturny, preludia, sonaty, ballady, walce.

24.II. — 1850 — W Aleppo (Syria) zmarł Józef Bem (ur. 1794) — generał artylerii, uczestnik Powstania Listopadowego 1830/31 i walk w okresie Wiosny Ludów w Wiedniu i na Węgrzech.

— 1928 — Zarządzenie o utworzeniu Biblioteki Narodowej.
— 1386 Ślub Jadwigi z Jagiełłą.

55-ta rocznica Koła Polek w Libercourt

W niedzielę 17 lutego, Koło Polek im. Wandy w Libercourt obchodzić będzie swoją 55 rocznicę.

Uroczystość rozpocznie się Mszą św. o godz. 9,30 w kościele św. Henryka w Libercourt.

O godz. 14,00 w Patronażu, obok kościoła, nastąpi wspólny obiad dla członkiń, rodzin i sympatyków. — udział w kosztach: członkinie —

50,00 F. — inne osoby — 60,00 F.

Zapisy, do 31 stycznia przyjmują członkinie Zarządu pp.: Piskorek Irena, Glinkowska Stanisława i Piek Maria.

Podczas obiadu będą mile niespodzianki.

Cześć Polkom!

Zarząd Koła Polek
w Libercourt

LITURGIA NIEDZIELI

6 Niedziela roku C

17 lutego 1980

Antyfona na wejście

Bądź dla mnie skałą obronną,
zamkiem warownym dla mego ra-
tunku, o Panie: przez wzgląd na
imię Twoje kieruj mną i prowadź
mnie.

Ps 30, 3-4

Modlitwa

Boże, który zapewniasz, że prze-
bywasz w prawych i szczerych ser-
cach, — uczyni nas mocą Twej łas-
ki, takimi, — abys mógł w nas za-
mieszkać. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy, Cię, Panie, niech nas o-
czyści i odnowi ta ofiara, — i niech
nam, pełniącym Twoją wolę, — wy-
jedną w nagrodę życie wieczne.
Przez Chrystusa.

77, 29-30

Antyfona na Komunię

Jedli więc i nasycili się w pełni,
Pan zaspokoił ich pożądanie i nie
zawiódł ich pragnienia.
albo:

Tak Bóg umiłował świat, że Sy-
na swego Jednorodzonego dał, aby
każdy, kto w Niego wierzy, nie zgi-
nął, ale miał życie wieczne.

Modlitwa po Komunii

Posileni krzepiącym boskim po-
karmem, — prosimy Cię, Panie, a-
bysmy zawsze łaknęli tego — co da-
je nam prawdziwe życie. Przez Chry-
stusa.

Pierwsze czytanie

Jr 17, 5-8

Błogosławiony, kto pokłada uf-
ność w Bogu
Czytanie z Księgi proroka Jere-
miasza.

To mówi Pan:

„Przeklęty mąż, który pokłada na-
dzieję w człowieku i który w ciełe
upatruje swą siłę, a od Pana od-
wraca swe serce. Jest on podobny
do dzikiego krzaka na stepie. Nie
dostrzega, gdy przychodzi szczeń-
cie. Wybiera miejsca spalone na pu-
styni, ziemię sioną i bezludną.

Błogosławiony mąż, który pokła-
da ufność w Panu, i Pan jest jego
nadzieją. Jest on podobny do drze-
wa zasadzonego nad wodą, co swe
korzenie puszcza ku strumieniowi.
Nie obawia się, skoro przyjdzie u-
pał, bo utrzyma zielone liście. Tak-

że w roku posuchy nie doznaje nie-
pokoju i nie przestaje wydawać o-
woców”.

Oto słowo Boże.

Psalm responsoryjny

Ps 1, 1-2, 4 i 6 (R.: por. Ps 40
(39), 5a)

Refren:

Błogosławiony, kto zaufał Panu.

Błogosławiony człowiek, który nie
idzie za radą występnych,
nie wchodzi na drogę grzeszników
i nie zasiada w gronie szyderców,
lecz w Prawie Pańskim upodobał
sobie

i rozmyśla nad nim dniem i nocą.
Refren.

On jest jak drzewo zasadzone nad
płynącą wodą,

które wydaje owoc w swoim czasie,
liście jego nie więdną,
a wszystko, co czyni, jest udane.
Refren.

Co innego grzesznicy:
są jak plewa, którą wiatr rozmiata.
Albowiem znana jest Panu droga
sprawiedliwych,
a droga występnych zaginie.
Refren.

Drugie czytanie

1 Kor 15, 12-20

Zmartwychwstanie Chrystusa
podstawą naszej wiary

Czytanie z Pierwszego listu świę-
tego Pawła Apostoła do Koryntian.
Bracia.

Jeżeli głosi się, że Chrystus
zmartwychwstał, to dlaczego twier-
dzą niektórzy spośród was, że nie
ma zmartwychwstania?

Skoro umarli nie zmartwychwsta-
ją, to i Chrystus nie zmartwych-
wstał. A jeżeli Chrystus nie zmart-
wychwstał, daremna jest wasza wia-
ra i aż dotąd pozostajecie w
swoich grzechach. Tak więc i ci,
co pomarli w Chrystusie, poszli na
zatrącenie. Jeżeli tylko w tym życiu
w Chrystusie nadzieję pokładamy,
jesteśmy bardziej od wszystkich lu-
dzi godni politowania.

Tymczasem jednak Chrystus
zmartwychwstał jako pierwszy spo-
śród tych, co pomarli.

Oto słowo Boże.

Śpiew przed Ewangelią

Lk 6, 23ab

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alle-
luja.

Cieszcie się i radujcie,
bo wielka jest wasza nagroda w
niebie.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alle-
luja.

Ewangelia

Lk 6, 17. 20-26

Błogosławieni ubodzy, biada
bogaczom

Słowa Ewangelii według święte-
go Łukasza.

Jezus zeszedł z dwunastoma A-
postołami na dół i zatrzymał się na
równinie. Był tam duży poczet Je-
go uczniów i wielkie mnóstwo ludu
z całej Judei i z Jerozolimy oraz z
wybrzeża Tyru i Sydonu.

A On podniósł oczy na swoich
uczniów i mówił:

„Błogosławieni jesteście wy, u-
bodzy, albowiem do was należy kró-
lestwo Boże.

Błogosławieni wy, którzy teraz
godujecie, albowiem będziecie na-
syceni.

Błogosławieni wy, którzy teraz
płaciecie, albowiem śmiać się bę-
dziecie.

Błogosławieni będziecie, gdy lu-
dzie was znienawidzą i gdy was wy-
łączą spośród siebie, gdy zelżą was
i z powodu Syna Człowieczego po-
dadzą w pogardę wasze imię jako
niecne: cieszyć się i radujcie w o-
nym dniu, bo wielka jest wasza na-
groda w niebie. Tam samo bowiem
przodkowie ich czynili prorokom.

Natomiast biada wam, bogaczom,
bo odebraliście już pociechę waszą.

Biada wam, którzy teraz jesteście
syci, albowiem głód cierpieć będzie-
cie.

Biada wam, którzy się teraz śmie-
jecie, albowiem smucić się i płakać
będziecie.

Biada wam, gdy wszyscy ludzie
chwalić was będą. Tak samo bo-
wiem ojcowie ich czynili fałszywym
prorokom”.

Oto słowo Pańskie.

"LA VOIX CATHOLIQUE"

C.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru 2,00 F
Prenumerata półroczna 50,00 F
Prenumerata roczna 100,00 F

Prenumerata półroczna zagraniczna 60,00 F
Prenumerata roczna zagraniczna 120,00 F

Prenumerata ze wsparciem — o do-
wolną ilość franków większa

P.S. — Prośba administracji, aby
jednym przekazem lub czekiem re-
gulować tylko jedną sprawę.